Moja droga do Prawdy

Patrząc z perspektywy czasu minionych dziesięcioleci, można powiedzieć: Jak dziwne są drogi Boże, po których Pan prowadzi Swój lud według Swojej mądrości. Rzecz dzieje się w miejscowościach leżących na peryferiach Lwowa – Dublany i Grzybowice. Chociaż są to duże miejscowości, liczące po kilka tysięcy mieszkańców, zbór jednak nigdy nie był liczny, w najlepszym okresie swojego rozwoju składał się z kilkunastu osób, w tym kilkoro dzieci. W jego historii przewija się postać, zasługująca na krótką relację, której spisania podjęłam się.

Otóż w 1890 roku w Dublanach w rodzinie Pasierskich (nasza stryjeczna rodzina) urodziła się najmłodsza córeczka, której dano imię Maria. Najstarsza córka Katarzyna miała w tym czasie już około 20 lat. Między nimi było pięciu braci. Maria, najmłodsza latorośl rodziny Pasierskich, nie odczuła długo macierzyńskiej miłości, mając zaledwie pięć lat, jak zmarła jej matka. W niedługim czasie ojciec pojął drugą żonę. Starsza siostra, Katarzyna, opuściła dom, gdyż wyszła za mąż. Może ktoś z braci pamięta ją, bo poznała prawdę i poświęciła się Bogu na służbę. Jej nazwisko po mężu Moroz. Zmarła w 1953 roku.

Otóż dla tej biednej sierotki Marysi, nie pozostało nic, oprócz Pańskiej opieki z wysokiego Nieba.

Zaczynał się wiek XX, zaczęło rozwijać szkolnictwo. W sąsiednim domu było przedszkole zwane Ochronka. Przyjmowano do niego dziewczynki w wieku od 7 do 12 lat i uczono ich różnych ręcznych robót, ale do tego potrzebne było płótno i inne przybory. Marysi często tego odmawiano, a sama nie miała za co ich kupić. Była bardzo zdolna. Czasami ze łzami w oczach prosiła o kawałek płótna lub coś innego, lecz zazwyczaj kończyło się to odmową.

Jak mi ciocia opowiadała (piszę ciocia, bo według ciała była moją ciocią, ja również jestem z domu Pasierska), pewnego razu, gdy macocha trochę podpiła, bo lubiła zaglądać do kieliszka, zaszła sprzeczka między nimi. Macocha złapała dziewczynkę, rzuciła pod stodołę aż coś pękło jej w kręgosłupie. Lekarz po oględzinach stwierdził, że to wymaga długiej kuracji. Musi nosić specjalny gorset. Ale kto w tamtych czasach myślał o gorsecie? Nikt nie zajął się leczeniem dziewczynki, przeto do śmierci pozostała kaleką.

Ciocia była wychowana religijnie w obrzędzie rzymsko-katolickim, jej matka zaś była greko-katoliczką. Tak się złożyło, że religię w szkole prowadziło dwóch księży – polski i ukraiński. Obaj rozpoczęli walkę o dziecko. Polski twierdził: Twoją opiekunką jest Matka Boska Częstochowska; ukraiński powiedział: Dla ciebie polska Matka Boska jest macochą, tylko ukraińska jest twoją matką. Marysi bardzo zależało na tym, by mieć opiekunkę, wybrała więc częstochowską, bo cała rodzina należała do kościoła rzymsko-katolickiego.

Lata biegły, w międzyczasie zmarł ojciec, trzeba więc było samej pomyśleć o sobie. W Dublanach jest Akademia Rolnicza, można było znaleźć w niej pracę. Nadarzyła się też i dla niej okazja, gdyż młode małżeństwo z uczących profesorów, mając dwoje małych dzieci, potrzebowało służącej. Nie namyślając się długo podjęła u nich pracę. Praca składała się z doglądania dzieci, prania, sprzątania, gotowania i robienia zakupów. Pani była bardzo wymagająca. Należy sobie tylko wyobrazić, jak przy słabych siłach można było wykonać tyle zadań. Chlebodawcy, mimo iż uznawali się za chrześcijan, jednak nie znali napomnienia Pańskiego, że ze sługami powinni obchodzić się wspaniałomyślnie.

Chcę podać jeden z wielu takich przykładów. Pewnego razu, po generalnym praniu, Marysia miała wszystko dokładnie wyprasować. Gdy już wszystko było uprasowane i ułożone na poszczególne części według rodzaju bielizny, pani przyszła, sprawdziła prasowanie bielizny, po czym zostawiła kartkę z adnotacją: Marysiu, masz poprawić prasowanie. Nie było wskazania, które części bielizny jej się nie podobały. Mogła przecież odłożyć tą część, którą należało poprawić, a tak trzeba było wszystko prasować od początku.

Gdy szła po zakupy to pani nakazywała, żeby sprzedawca chleb podawał szczypcami, a ponieważ sprzedawcą był niedaleki sąsiad cioci i rówieśnik, nie bardzo chciał słuchać poleceń jej pani. Największy problem z tym miała, gdy w sklepie było dużo ludzi, bo nie wypadało jej mówić sprzedawcy, aby dla jej pani brał chleb szczypcami.

Obowiązków miała tak dużo, że praca w każdym dniu przedłużała się do późna w nocy. I jeszcze wszystkiego nie mogła wykonać. W dni świąteczne miała wolne, więc szła do rodzonej siostry, aby trochę się swoim ciężarem podzielić. Nawet swoją siostrę wołała „mamo”, bo mówiła, że tego słowa w jej życiu brakowało. Siostra Kasia Moroz miała pięcioro dzieci, czterech synów i jedną córkę. Gdzieś w latach 1923-1930 umiera dorosły syn w 21 roku życia i ta jedyna córka mająca 16 lat. Siostra Katarzyna bardzo mocno to przeżywa, a Maria jest najbliższą towarzyszką tego nieszczęścia.

Powoli, jak pąk kwiatowy, zaczyna się rozwijać inna

sprawa w życiu naszej biednej sieroty. Do sąsiadów, gdzie służy, przyjeżdża ze Lwowa gorliwa chrześcijanka, wyznawczyni wiary Jezusa Chrystusa, o nazwisku Orłowska. Ta przyglądając się życiu tej biednej sieroty, pocieszała ją słowami Ewangelii z Pisma Świętego, że przyjdzie taki cudowny czas Królestwa Bożego, gdzie ludzkość zostanie podniesiona moralnie i nie będzie człowiek wykorzystywał drugiego człowieka, każdy będzie szczęśliwy. Ciocia sobie to bardzo upodobała, nabyła Biblię od siostry Orłowskiej i w wolnych chwilach, których było bardzo mało, czytała tą Bożą księgę. Początkowo miała poważny kłopot z Matką Boską, bo od dzieciństwa wpajano jej, że ona jest pośredniczką, orędowniczką itp, a w Biblii znalazła inną naukę. Czytała w Listach apostolskich:

> „Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus” – 1 Tym. 2:5;

„Dzieci moje, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. A jeśliby kto zgrzeszył, mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa, który jest sprawiedliwy. On ci jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nie tylko za nasze, lecz i za grzechy całego świata” – 1 Jana 2:1-2;

> „Ten przecież wstawia się za nami” – Rzym. 8:34;

„Dlatego też może zbawić na zawsze tych, którzy przez niego przystępują do Boga, bo żyje zawsze, aby się wstawiać za nimi” – Hebr. 7:25.

Tym razem Pan kierował tą sprawą i dał jej zrozumieć, że przewodem wszelkich łask Bożych jest Odkupiciel, Chrystus Pan i tylko tą drogą można się zbliżać do Boga. Innych pośredników ani orędowników Bóg sobie nie upodobał.

Jednak trudno jej było oderwać się od Kościoła rzymskokatolickiego. Dłuższy czas czytane Słowo Prawdy leżało w jej umyśle, dojrzewało, a w sercu toczyła się walka i to wielkie pytanie: Gdzie jest Prawda? Czy w nauce Kościoła rzymsko-katolickiego, czy w Biblii? Czy Maria jest pośredniczką, czy Jezus Chrystus, który umarł za grzechy świata i stał się Odkupicielem wszystkich grzeszników.

To ją w pewnym sensie powstrzymało od chodzenia do kościoła i od praktyk religijnych. Minęło chyba ze 3 lata od czasu jak była u spowiedzi. Pamięta, że było to przed Wielkanocą, w kilka lat po zakończeniu się I wojny światowej. Wszyscy ludzie szli do kościoła, by się wyspowiadać przed księdzem. Ona też poczuła taką potrzebę serca i jak przed laty, tak i teraz, chciała tego dokonać. Przez kilka kolejnych dni chodziła do kościoła, chcąc dostać się do konfesjonału, jednak ksiądz ciągle był zajęty. W ostatnim dniu przed Wielkanocą znów czekała na spowiedź wraz z innymi kobietami. Ksiądz przyjechał bardzo spóźniony i pod kościołem pośpiesznie powiedział, że dziś będzie spowiedź tylko dla inteligencji, a ludzi ze wsi nie będzie spowiadał. To wydało się jej tak poniżające i bolesne, że niewiele myśląc, zwróciła się do stojących obok kobiet i powiedziała: Chodźmy do domu, będziemy świętować z naszymi grzechami. I tak się stało. Wszystkie kobiety poszły do domu. Ona już nigdy więcej do spowiedzi nie poszła. To dało jej dużo do myślenia i było powodem do zwrotu w jej życiu. Jeden nierozważny czyn, kilka drastycznych słów księdza wystarczyło, aby poważnie rozważyć sprawę słuszności i niesłuszności, prawdy i błędu.

Po powrocie z kościoła ciocia opowiedziała o całym zajściu siostrze Orłowskiej. Ta po wysłuchaniu zaproponowała jej, żeby przyszła na nabożeństwo, które się odbywa we Lwowie przy ul. Cłowej 6. Postanowiła pójść. Były to lata 1932-1933. Odległość do tego miejsca była spora bo ponad 10 kilometrów. Mimo słabego zdrowia, nie przestraszyła ją ta odległość i udała się w podróż pieszą. Na sali było zgromadzonych wiele osób. Na ścianie wisiał rysunek Namiotu Zgromadzenia. Coś było z niego tłumaczone. Ten widok podziałał na nią bardzo negatywnie, gdyż spodziewała się zobaczyć obraz Matki Boskiej i innych świętych, a nie jakiś rysunek. Natychmiast zamierzała opuścić salę, ale była tak zmęczona podróżą, że musiała chwilę odpocząć. usiadła więc wielce roztargniona. W tym czasie rozpoczęło się nabożeństwo. Zebrani zaśpiewali pieśń, ktoś pomodlił się i do wykładu został powołany brat. Mówił tak przekonywająco, że postanowiła pozostać dłużej. Później wielekroć powracała myślą do tego zdarzenia i mówiła: Nazwiska mówcy nie pamiętam, ale zapamiętałam to, co mówił. Był to wykład na temat – „Perła bardzo kosztowna”.

To były słowa, które przekonały ciocię o słuszności Boskiej Prawdy. Później pokochała tą Prawdę i pozostała jej wierną aż do śmierci.

W tym czasie rodzony jej brat Wicenty zaproponował, że pomoże jej wybudować własny domek, aby miała gdzie w starości głowę skłonić. Wyraziła na to zgodę. Po ojcu, w spadku, otrzymała działkę, miała też parę złotych własnych oszczędności, które zarobiła na służbie. Wreszcie będzie miała swój własny kąt i będzie mogła służyć niebiańskiemu Panu a nie ziemskim nadludziom – wykorzystywaczom biednych ludzi. Zamierza przyjąć chrzest, który połączy ją z Panem, aby Mu służyć przez resztę życia. W tym czasie odchodzi od państwa, którym służyła, bowiem trzeba było zająć się budową domu. Chwilowo zamieszkuje u rodziny. Według swych możliwości uczęszcza do zboru na nabożeństwa. Zaczyna się podwójna budowa – du-

chowa i ziemska. Na miejsce budowy domu zaczęto zwozić materiały budowlane, najpierw glina, słoma, kołki, bo w tamtych czasach biedni ludzie budowali z takich materiałów, była to tak zwana budowa wałkowana, lepili dom jak gniazdko dla jaskółki. Zgromadzono deski na dach, okno, drzwi. Zakupiono gonty na pokrycie dachu. I tu rozpoczął się największy dramat rodziny. Nie dość, że ludzie prześladują ją za to, że odeszła od kościoła rzymsko-katolickiego, nazywają ją heretyczką, na codzień nie szczędzą jej uszczypliwych słów, to jeszcze umiera syn siostry Katarzyny z powodu wypadku.

Wydarzenie miało przebieg następujący. Po te deseczki (gonty) pojechał syn siostry Katarzyny. Wracając z powrotem, mniej więcej 1 km. od domu, konie spłoszyły się. Syn chociaż umiał powozić końmi, bo wtedy liczył 24 lata, nie mógł jednak powstrzymać galopujących koni i spadł pod wóz. Wóz przejechał przez niego z całym ciężarem. Chłopak doznaje pęknięcia płuc i po trzech dniach umiera. Jakby się sprzysięgły wszystkie złe moce. Pan dozwala na tak dotkliwe doświadczenia.

Porozrzucane deski pozbierało się, ale jak pozbierać łzy siostry, która okropnie rozpacza po dzieciach. Do tego ognia doświadczeń dolewają oliwy sąsiedzi i mieszkańcy Dublan oraz okolicznych miejscowości. Ludzie, jakby opętani przez demona nie dają przejść swobodnie drogą, plują, rzucają prochem, wyzywają, bluźnią i zapowiadają karę Boską za to, że porzuciła wiarę katolicką. Ciocia w tym czasie posiada już dużo informacji Pisma Świętego o Jezusie, o zbawieniu i o Królestwie Bożym. By pocieszyć swoją siostrę Kasię po stracie ukochanego syna, opowiada jej, że przyjdzie zmartwychwstanie, że Bóg miłosierny sprawi, iż zobaczy swoje dzieci. Ponadto daje jej Biblię, radzi aby czytała, to znajdzie potrzebną w jej dramacie pociechę. Siostra Katarzyna dużo czyta, to przynosi pożądany owoc. Nie tylko, że znajduje pociechę, kojący balsam na swoje zbolałe serce, ale poznaje Prawdę Bożą. Ona daje nowy impuls jej życiu, doświadczenia stają się lżejsze do zniesienia. Już teraz obydwie przyjmują przekleństwa ludzi z przyzwoleniem serca, a wrogość sąsiadów jeszcze bardziej zbliża je do Boga.

Uczęszczają do zboru we Lwowie. Jest im raźniej, bo teraz obydwie przemierzają pieszą dziesięciokilometrową drogę do Lwowa, by razem rozważać Słowo Boże i uczyć się jak żyć na tym świecie, wśród ludzi, którzy nie rozumieją drogi Pańskiej i wyrządzają im moralną krzywdę, zarzucając im odstępstwo.

Swego czasu postanowiły zaprosić braci i siostry ze zboru lwowskiego, żeby przyszli ich odwiedzić. Bracia z wielką chęcią przyjęli ich zaproszenie i przyjechali na 12 furmankach. Tu znów diabeł nie dał za wygraną i w obronie błędu zmobilizował całą wieś. Nabożeństwo zorganizowano pod namiotem ale jak tylko rozpoczęło się, cała wieś zbuntowała się. Wszczął się ogromny rozgardiasz, ludzie zaczęli krzyczeć, wyzywać, kląć, bluźnić, bić konie, zapędzać do stawu. Tak, niestety, zostali wychowani przez swych duchowych przywódców, którym dają posłuch nieświadomi swych czynów ludzie. Mamy tego przykłady z czasów apostolskich, gdzie uczeni w Piśmie i faryzeusze często wzniecali bunty przeciwko prawdziwym chrześcijanom. Pod ich namową apostoł Piotr znalazł się w więzieniu, także Pawła i Sylasa uwięziono i wychłostano z poduszczenia przywódców religijnych. Czy tym razem obyło się bez ich wiedzy, trudno sądzić. Wprawdzie niedaleko znajdował się posterunek policji, który został powiadomiony o zajściu, ale przybyły na miejsce komendant, nie stanął po stronie pokrzywdzonych, lecz po stronie atakujących i nakazał wszystkim rozejść się. Od tego wydarzenia już nigdy w tej miejscowości nie było otwartego zebrania – oprócz pogrzebu.

Domek powoli wykańcza się. Brat Wicenty, z przyzwolenia Marii, zabezpiecza sprawy własności domu i od razu zapisuje na swoją córkę, która po śmierci Marii ma otrzymać go w spadku.

Przyszedł rok 1934, na sali we Lwowie do chrztu zgłosiło się kilku kandydatów, między nimi stanęła siostra Maria, nasza ciocia. Bracia wyznaczyli datę chrztu i naznaczyli miejsce, gdzie ma się chrzest odbyć. Miejscem tym były tak zwane „Stawki”, to jest daleko od Grzybowic, a od Dublan przeszło 6 kilometrów. Chrzest ma odbyć się wczesnym rankiem. Bracia, bogatsi o wcześniejsze przykrości w czasie chrztu, wybrali tę porę dnia za najbardziej odpowiednią, bo w dzień przeszkadzały pastuchy, rzucały do wody grudami ziemi, kamieniami i czym popadło. Pewnego razu w pobliżu braci stanął jakiś obcy człowiek i gdy brat zanurzał chrzczącego się, on wypowiadał „umarł”, a gdy go podnosił wypowiadał „wstał”.

Nadszedł wyznaczony dzień, była to oczywiście niedziela. Ciocia wybrała się bardzo rano, gdy tylko świtało, aby swoje poświęcenie wykazać przed wieloma świadkami. Ponieważ cała droga do miejsca chrztu prowadziła polnymi ścieżkami, miejscami zarośniętymi trawą i różnym zielskiem, podróż była utrudniona i nie można było przyśpieszyć. Szła bardzo długo i spóźniła się. Gdy dochodziła do miejsca, bracia wracali już z powrotem. Zatrzymała się. Było jej bardzo przykro, że nie zdążyła na czas. Omalże nie rozpłakała się. Bracia jednak okazali się na tyle wyrozumiali i wspaniałomyślni, że powrócili na owo miejsce i chrzest odbył się. Nad miarę uszczęśliwiona, że mogła uskutecznić swój dobry zamiar serca, samotnie wróciła do domu z tymi samymi niedogodnymi i nieznanymi ścieżkami, gdyż pierwszy raz w życiu szła w te strony.

Wróciwszy do domu, swoimi wrażeniami podzieliła się z

siostrą Katarzyną, która w niedługim czasie poszła za jej przykładem, poświęciła się i była wierna do śmierci. Ziemską pielgrzymkę zakończyła wiosną 1953 roku.

Siostra Maria opowiadała prawdę wszystkim i wszędzie na ile tylko posiadała możności. Ciągle czytała Pismo Święte. Tomy br. Russella przeczytała siedem razy, a pieśni nabożne ze śpiewnika Brzasku Tysiąclecia w języku polskim i ukraińskim znała prawie wszystkie na pamięć. Do prawd fundamentalnych miała głęboki szacunek i w jej sercu zajmowały pierwszoplanowe miejsce. Lubiła bardzo rozmawiać o takich doktrynach, jak odkupienie przez krew Chrystusa, powołanie Kościoła, wtóra obecność naszego Pana, ustanowienie Królestwa Bożego itp. Pod względem czystości nauk była bardzo czuła i nigdy nie dawała zgody, żeby Prawda była zniekształcana. Szybko dawała podstawę z Pisma Świętego lub z podręczników Wykładów Pisma Świętego.

Chociaż zewnętrzny jej wygląd był niepozorny, lecz wnętrze było uprzejme i z każdym mogła porozmawiać. W wybudowanej chatce, rzec można lepiance, przeżyła ponad 20 lat. Drzwi tej chaty były zawsze otwarte dla braci i sióstr. Pan kierował jej życiem, mimo skromności, nigdy nie brakowało chleba i zabezpieczenia podstawowych potrzeb dnia codziennego. Oczywiście doświadczeń jej nie brakowało, lecz miała to przeświadczenie, że życie każdego dziecka Bożego przeplatane jest nie tylko złotymi nićmi błogosławieństw, ale i czarnymi nićmi trudności i doświadczeń. Tak to pierwsze jak i to drugie towarzyszyło jej życiu.

Swoim postępowaniem zyskała sobie uznanie u wielu ludzi, a że mieszkała blisko młyna to i mąka z tego domu nie wychodziła. Było tak, jak u wdowy z Sarepty za dni Eliasza. Sama nauczyła się szyć, igła i nici zawsze były pod ręką. Jeśli komuś zdarzyła się jakaś przygoda i worek się rozerwał, to ona szybko służyła pomocą. Młynarze zawsze, w razie potrzeby, posyłali ludzi do cioci, a ludzie za wyświadczoną pomoc wynagradzali mąką. Nigdy nie brakowało chleba w tym domu, a nawet podczas ciężkich warunków ciocia dzieliła się chlebem z niektórymi siostrami ze Lwowa. Gdy Rosjanie okupowali nasze tereny w 1940 r. było bardzo ciężko o chleb.

Pewnego razu, gdy sprzedawca pojechał furmanką do Lwowa za chlebem, ludzie od rana czekali pod sklepem. Sprzedawca dowiózł chleb dopiero wieczorem. Wszczął się wielki ruch, ludzie nie pozwolili wnieść chleba do sklepu, każdy sięgał ręką pod plandekę, żeby do domu wrócić z chlebem. Między innymi stała też i ta pani, u której ciocia kiedyś służyła. Ona też sięgała pod tą plandekę gołą ręką po chleb, jej też zależało wrócić do domu z chlebem. Ciocia stała z boku i mówiła: Niech najpierw kupią matki, które mają dzieci, a że był ten sam sprzedawca, któremu kiedyś jej pani kazała podawać chleb szczypcami a nie gołą ręką – mimo wewnętrznych oporów, powiedziała: „Jaśku przynieś szczypce”. Później mówiła, że może źle powiedziała, że może ta pani się obraziła, ale jak wiemy z Pisma Świętego – bogaci muszą płakać i tylko w dobrobycie wyrażają swoje maniery, ale jak bieda, to nie zwraca się uwagi na maniery.

Chociaż ciocia zyskała sobie swoim chrześcijańskim postępowaniem wielu przyjaciół, to jednak wrogowie Prawdy dość często zakłócali jej spokój. Powodowani fanatyzmem religijnym, byli źle do niej usposobieni, lecz w każdym przypadku widoczne było kierownictwo Pańskie.

Gdy przechodził ostatni front w 1944 r. to parę metrów od domu w ogrodzie spadł pocisk katiuszy, ale nie rozerwał się. Był on ogromnych rozmiarów. Trudno sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby pocisk wybuchł? Później saperzy zabrali go z ogrodu.

Przytoczę też i inne zdarzenie. Pewnego wieczoru, jesienią 1945 roku, ktoś zapukał do drzwi i dał się słyszeć męski, złowrogi głos: Natychmiast otwierać, bo jak nie to zaraz polecą drzwi i okno. Siostra otworzyła. Wszedł uzbrojony, arogancko zachowujący się mężczyzna. Zaczął rozlewać wodę, rzucać krzesła i dał rozkaz rozpalać w piecu. Ciocia mówi, że do rozpalenia potrzebna nafta, która stoi na dworze. Ten pozwolił jej wyjść. Gdy wyszła z domu, a było bardzo ciemno, odeszła parę kroków, później oglądnęła się i dała jeszcze parę kroków, tak poszła i poszła dalej aż zniknęła w ciemnościach, udając się do sąsiadów, zawiadamiając ich o zdarzeniu. On widząc, że został oszukany począł strzelać. Po niedługim czasie ona powróciła, lecz nie sama, ale z sąsiadami, którzy już do świtu przebywali razem z nią. Stało się tak, jak to śpiewamy w jednej pieśni:

> „Z iluż to trwóg, wielki potężny cię Bóg, dziwną swą mocą ratował”.

Kto interesował się Prawdą, w tym domu był chętnie widziany. Poglądy Prawdy przedstawiła całej rodzinie.

W 1935 roku zainteresował się Prawdą nasz ojciec. Zaczął czytać Pismo Święte. Pierwsza sprzeciwiła się żona, nasza matka, ale niedługo walczyła, poszła za przykładem męża, a my, dzieci, również czytaliśmy Pismo Święte i uczęszczaliśmy na nabożeństwa, które ciągle odbywały się w Dublanach. Następnie rodzony brat cioci Marii Paweł poznał i ocenił Prawdę, to był dziadek brata Zbigniewa Pasierskiego z Wrocławia. On nie był poświęcony, ale bardzo bronił Prawdy. Z kolei Prawdę oceniła rodzona siostra naszego ojca, ale to była starsza osoba i trudno jej było te rzeczy zrozumieć. Poznała też Prawdę nasza sąsiadka w Grzybowicach o nazwisku Wąsowicz Maria i jeszcze jedna siostra Kowalska Maria. Siostra Wąsowicz poświęciła się w roku

1950, a s. Kowalska parę lat wcześniej. Tak tą małą grupką bracia ze Lwowa i Zbojska odwiedzali i usługiwali Słowem Bożym. Bracia Pęcherek, Gładysek, Hasiuk, Grzela, Bogusławski, Wesołoski, Jamruk, Karas, Głowiński, Pełech, Witoszyński, Mielemączka. To byli ci, którym Pan pozwolił zetknąć się z Ewangelią i przekazywać ją innym. Smutnym jednak jest to, że niektóre imiona trzeba pominąć i nie wspominać, gdyż oni tak, jak pisze św. Paweł apostoł o Demasie „umiłowali ten świat”.

Gdy w 1950 roku poświęciło się nas na służbę Panu 7 osób, ciocia Maria bardzo się cieszyła, że nadal Zbór będzie istniał. Lecz już niedługo cieszyła się społecznością, bo siły coraz bardziej ją opuszczały. Zrobiła porządek z tym, co posiadała, bo zawsze miała życzenie, żeby po jej śmierci nadal Słowo Boże przebywało w tym domu, przekazała to siostrze Stasi Łajbidowej i po dziś dzień Słowo Boże jest na pierwszym miejscu w tym domu.

Na dwa lata przed śmiercią przeszła operację, ta z kolei zabrała jej część słabego zdrowia. Opiekowaliśmy się nią wszyscy. I tak z każdym dniem powoli siły ją opuszczały. Gdy już nie mogła wstawać w ostatnim tygodniu skinęła ręką, żeby podejść bliżej i przyciszonym głosem mówi: „Ja odchodzę, proszę was, przedłużajcie dzieło Pańskie i strzeżcie waszych szat w białości i czystości, żebyśmy się razem spotkali”. To były jej ostatnie słowa. W dniu 2 czerwca 1954 r. , po południu, słabe jej serce przestało bić na zawsze. I tak z tego małego zboru w Dublanach odeszła cicha bohaterka, człowiek o wielkim sercu, w świecie nic nie znacząca, ale przykładna chrześcijanka w rodzinie Pasierskich.

Pogrzeb odbył się 4 czerwca. W miarę swych możliwości, zjechali się bracia i siostry, aby oddać ostatnią posługę, bo wielu ją znało. Grób wykopano na brzegu cmentarza w krzewach, bo na środku nie pozwolili ludzie. Ojciec nasz nie prowadził sprzeczki z grabarzem, bo my wiemy, że ziemia wszystka jest Pańska i jej napełnienie.

O źródło mądrości Bożej! Jakże są dziwne i niezbadane drogi Twoje. Niech będą niewypowiedziane wdzięczności Tobie, Ojcze Święty i Synowi Twojemu na wieki wieków. Amen.

Redakcja
R-
„Straż”

Opisała siostra w Panu Maria Krawiec – Lwów